Nr. 43. Warszawa, dnia 11 (23) Października 1872 roku. **ROK VIII.**

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:
rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi:
rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

Seryja trzecia.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

SZKODNICTWO.

Przed niedawnemi czasy, w jednem z tutejszych pism codziennych, polityczno-naukowych, czytaliśmy artykuł zatytułowany: *Szkodnictwo*. Artykuł ten zrobił na nas przykre wrażenie i..., byliśmy przekonani, że wywoła żwawą polemikę. Jak dotąd nie widzimy tego. Ażeby się nie zdawało, że *tacendo consentimus*, i że ogół przyjmuje przez autora wygłoszone zasady, wzięliśmy się do pióra w chęci wykazania jak najbłędniejszego zapatrywania się na rzecz i pokazania, gdzie i jak należy szukać usunięcia złego, tak bardzo trapiącego nasze społeczeństwo.

Autor artykułu oprowadziwszy nas po lasach, pastwiskach, polach, ba—nawet po wodach i błotach i skreśliwszy straszny obraz spustoszeń jakich się *szkódniki* dopuszczają, od razu wpada na jedyny i radykalny sposób zapobieżenia złemu, wołając o *kodeks karny i policyją wyłączną*. Bo mówi autor, oświata, nauka, wychowanie, są to rzeczy piękne, lecz trzeba na nie *długo czekać!!* Autor nawet tak daleko się zapędził w Herkulesowéj praktyce oczyszczania kraju ze szkódników, że całą gminę robi odpowiedzialną za wyrządzone szkody. A jeżeli, mówi dalej—gmina nie wykryje szkódnika, to niech sama poniesie karę!

Ciekawi jesteśmy zastosowania tego środka, mającego zaradzić złemu, wziętego prawie żywcem z systemu repressyi ostatniej wojny Francuzko-Niemieckiej, a potępionego powszechnie ze stanowiska moralno-cywilnego.

Nie zaprzeczamy temu bynajmniej, że jest złe i to wielkie i powszechne, ani też myślimy stawać w jego obronie, tylko na środki mające zaradzić temu złemu z autorem się nie zgadzamy. Autor chce zastosowania środków gwałtownych, szybko działających a w każdym razie w skutkach bardzo wątpliwych, chce użyć na stłumienie zła, praw Drakońskich dawno osądzonych; my zaś chcielibyśmy użyć środków radykalnych na doświadczeniu opartych, powoli prawda działających, lecz nieomylnych, któreby nie tylko na obecną generacyją lecz i na przyszłą wpływ wywierały. Temi zaś środkami jest i jedynie być może: *wychowanie i nauczanie elementarne gruntowne i pedagogiczne* .

Gdyby po szkołach elementarnych czyli początkowych starano się wpływać na *umoralnienie* i *religijne rozbudzanie uczuć* w młodocianych umysłach, mielibyśmy zupełnie inne warstwy niższego społeczeństwa aniżeli te, jakie się dziś naszym oczom przedstawiają. Zupełny brak pedagogicznego nauczania religii, brak wzbudzania w dzieciach uczuć godności człowieka, pokazywania mu już na pierwszym szczeblu jego rozwinięcia, co piękne a co występne, wpajania tej zasady, że człowiek nie dla kary powinien unikać złego, lecz dla piękna czynić to co dobre i szlachetne, brak oto takiego wychowania i nauczania jest przyczyną złego, na które się ogólnie skarżymy, o które się na każdym kroku potykamy a które wtenczas już, zapóźno lub bardzo trudno wstrzymać i usunąć, gdy człowiek wyrosły, jest w pełnej sile swego życia, a nie kierując się ani rozumem ani uczuciem religijnem, idzie jedynie za popędami swych nawyknień i namiętności.

Wnijdźmy do pierwszej lepszej szkoły elementarnej i przysłuchajmy się naprzykład nauce religii. Nauka religii naucza się tam przez stereotypowe pytania i stosowne do nich odpowiedzi. Możnaby się założyć że pierwsze pytanie, jakie w każdej szkole początkowej nauczyciel lub nauczycielka dziecku zada będzie: Kto cię stworzył? dziecko: P. Bóg. *pyt.* Kto jest P. Bóg? *odp.* Pan Bóg jest toStwórca nieba iziemi i t. d. i t. d. i recytuje *bezmyślnie*, jak bijący zegar, wszystkie przymioty Boskie, stosownie do katechizmu, jakiego się nauczyciel trzyma. W ten sposób idzie reszta pytań i odpowiedzi. Taka jest metoda i pedagogiczny sposób nauczania religii. Nauczyciel nie da ani jednego pytania, któregoby nie było w katechizmie,—dziecko ze swej strony znowu na żadne inne pytanie nie umiałoby odpowiedzieć, bo nie jest przyzwyczajone do myślenia i zastanawiania się. Nauka religii jest to *jak dziś, czcza* paplanina z której ani jednej myśli w sercu dziecka nie pozostaje. Objaśnienie czegoś przy nauce religii, danie przykładu z życia społecznego, uobrazowanie jakiejś myśli, o tem nie ma mowy. Dziecko przychodzi z pustem sercem i nierozwiniętym umysłem do szkoły i z takiemże samem usposobieniem ją opuszcza, z tą jedynie różnicą, że pamięć jego obciążoną została wielką liczbą słów, których nic *nie rozumie* i *nie czuje*.

Jak przeto w szkole, dziecko wszystko gadało bezmyślnie co mu kazano, tak znowu opuściwszy ją wszystko to robi, co u drugich widzi. Widzi zaś jak Jędrek cichutko wsuwa się do obcego sadu, to i on się nie może oprzeć pokusie. Gdy już wyrośnie na średniaka, a widzi że starszy parobek wpędził konie w obcą łąkę a mianowicie dworską, to i on szuka pod zasłoną ciemności dobrego kęska

---

ŚLADY ŻYCIA.

XXVIII.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Ostatni zeszyt *Bibljoteki Warszawskiej* za m. Październik odznacza się niepospolitem ubóstwem treści. Odtrąciwszy kronikę zagraniczną, która swoim zwyczajem mówi o rzeczach o których już wszyscy oddawna zapomnieli, odtrąciwszy tłomaczoną z hiszpańskiego powieść i przeróbkę p. Lubowskiego, oraz kuryjerkowe na końcu wiadomości, pozostaną tylko dwa oryginalne artykuły. Jeden p. Sobieszczańskiego p. t. *Opowiadania o Warszawie* dalszy ciąg, napisany żywo i ciekawie ale nie budzący szerszego interesu, drugi p. n. *Serbija* także dalszy ciąg, jest zręczną kompilacyją z Raubego. Dwa te artykuły są wszystkiem co można znaleść w Bibliotece i obadwa dotyczą historyi. Ale o naukach społecznych, o ekonomii o rzeczach żywo kraj obchodzących, Biblijoteka niezwykła już oddawna mówić. A szkoda, bo Biblioteka jest prawie jedynem u nas naukowem pismem—cóż, kiedy nie miała kierunku, nie ma i mieć nie będzie, dopóki zostanie pod obecną redakcyją. Na taką robotę jak zeszyt Październikowy powiemy szczerze, szkoda czasu i atłasu.

* * *

W jednym z poprzednich numerów powiedzieliśmy, że stowarzyszenie płockie „Zgoda" może być wzorem dla zakładającego się w Mławie „Postępu." Sprawozdanie z działań *Zgody* za pierwsze półrocze r. b. przekona czytelnika, że „Zgoda" wypełnia należycie swoje zadanie i za wzór postawioną być może. Z porównawczego zestawienia cyfr, jakie zarząd ogłosił, widocznym jest ustawiczny rozwój towarzystwa, stopniowe zmniejszenie się długów i wzrost kapitału stowarzyszonych. Dosyć powiedzieć, że ogólny obrót w ciągu jednego półrocza istnienia stowarzyszenia wynosił rs. 19,752 kop. $56\frac{1}{2}$, w półroczu zaś upłynionem rs. 23,706 kop. $92\frac{1}{2}$. A dodać należy, że „Zgoda" liczy dopiero dwa lata żywota. Zyski stowarzyszonych rosły w tym samym stosunku, w pierwszem półroczu istnienia wynosiły rs. 708 kop. $11\frac{1}{2}$, w upłynionem zaś rs. *1,221 kop.* $91\frac{1}{2}$. Niechaj te cyfry posłużą za dowód miastom prowincyjonalnym, że na racyjonalnych zasadach oparte stowarzyszenie spożywcze, przyniesie im korzyść prawdziwą. Kasa pożyczkowa przy „Zgodzie" daje dopiero objawy początkowe istnienia, lecz zmiany proponowane przez zarząd pomogą i rozwojowi tej instytucyi, której głównem zadaniem być winno wspomaganie rzemieślników ubogich ale pracowitych uczciwych.

* * *

Z nader ciekawej a maleńkiej broszurki wydanej w r. b. w Krakowie p. t. *Handel* i *Przemysł* za czasów Stanisława Augusta przez Dr-a Ludwika Kubalę, przytoczymy tu następujące i nader pouczające słowa:

„Rzecz na pozór niepodobna do wiary, że artykuł taki jak sól, do importu (przywozu) polskiego należał. Sprzedawano morską sól, francuską, szkocką i hiszpańską w Prusach królewskich, w Litwie, po miastach wielkopolskich, podlaskich i mazowieckich. Rossyjska sól z Rygi szła do wschodniej Litwy

dla swoich szkapin. I tak możemy naszego wychowańca oprowadzić po lasach, polach, stawach, błotach, kwietnikach, a będziemy widzieli, że robił *nie mniej nie więcej*, tylko to, *co drudzy robią*. A autor powie, pocóż chodził do szkoły kiedy szkódnik i przywłaściciel cudzej własności? Wszakże w szkole uczono go, że siódme przykazanie *brzmi*: „*Nie kradnij*". Tak jest uczono go słowa wymawiać i dla tego ono też tylko *przebrzmiało* w uszach jego, a znaczenie nie przenikło ani do myśli, ani do serca. A dziewiąte nawet powiada: — nie pożądaj ani domu ani sługi, ani służebnicy, ani osła, ani żadnej rzeczy. *Na pamięć* chłopiec to wszystko umie wyśmienicie, i gdyby go zapytano o jedno z tych przykazań, gdy już jedną nogą stoi w szkodzie, wyrecytowałby wszystko tak doskonale jak to niegdyś bywało w szkole, lecz to by go nie wstrzymało drugą nogą dalej się posunąć. Alboż mu w szkole tłomaczono, że wdzierając się do obcego sadu, lub łowiąc ryby w obcym stawie popełnia kradzież; że kradzieżą jest drzewko naddrogą złamane lub lekkomyślnie jakakolwiek cudza własność zniszczona? Czy go objaśnił nauczyciel, że łamiąc drzewko nad drogą, choćby nieurodzajne, popełnia kradzież, bo to drzewko właściciel gruntu, musiał kupić i jeszcze na jego zasadzenie i pielęgnowanie pracę poświęcić. Czy mu wytłomaczył, że nietylko wypasając łąki, lecz i *depcząc* je, popełnia kradzież, bo tem uszczupla dochód właścicielowi. Otóż tego wszystkiego mu nie tłomaczono. (Są szkoły elementarne, które pod tym względem stanowią wyjątek, lecz my mówimy o tem, jak się to powszechnie dzieje). Uczono go 7-miu grzechów głównych, zadawano mu pytania bardzo doniosłej treści: ile jest Bogów? co to jest Trójca S-ta? ile jest przykazań kościelnych i t. d. i t. d. ale na wyuczeniu się pamięciowem odpowiedzi polegało całe jego ukształcenie religijne.

A przykazanie główne: „Kochaj Boga nad wszystko a bliźniego twego jak siebie samego"; a zasada moralna: „Nie czyń drugiemu co tobie nie miło" wszystko to dzieci po szkołach elementarnych umieją wypowiedzieć i to na takie tępo, jakie się daje słyszeć z wiatraka przy bystrym wietrze. Cała nauka zostaje na języku. W sercu została tylko próżnia która w późniejszem życiu czemś musi się koniecznie wypełnić, a tem czemś będzie niezawodnie złe, zaczerpnięte z praktyki otaczającego świata. Bo dziecko i nierozwinięty podrostek, wszystko robi instynktowo, idzie nie za rozumem, którego jeszcze nie posiada, lecz za pierwszym lepszym popędem, rozwijając się pod naciskiem wpływów i wrażeń, urabia w sobie właściwość duszy czyli to, co zowiemy charakterem. Słusznie przyrównywa się umysł dziecka do wosku, na którym każde wyobrażenie z równą łatwością się odbija i na późniejsze jego życie wpływ wywiera. Często jeden wyraz, jedno wyobrażenie zagłębia się w duszy dziecka, kiełkuje w niej, rozwija się, potęguje i ogarnia całą jego istotę, czyniąc go albo *wzorem cnót*, albo też *zbrodniarzem*.

A teraz pomówmy cokolwiek o książkach czyli tak nazwanych *elementarzach* po szkołach początkowych używanych. Czy treść ich, i układ pedagogiczny odpowiada celowi? Wątpić nam przychodzi. Wszystkie składają się prawie zawsze z katechizmu — na którym dziecko żadną miarą nawet czytać nauczyć się nie może — lub z szumnych prawideł o gospodarstwie, których dzieci nie rozumieją albo obojętnie przyjmują — lub innych niepedagogicznych bredni, z jakich taki elementarz przez pierwszego lepszego komedyjo — lub klechdo-pisarza został na prędce na żądanie jakiego wydawcy ulepiony. A jednak taki elementarz jest to pierwsza i ostatnia powieść można książka całej masy dzieci szkół elementarnych, na której czytają i kiedyś może jeszcze po za szkołą czytać będą.

Może autor powie, że niedostatki szkolne może i powinien zastąpić i wypełnić kościół i ambona. Nie! kościół i ambona nigdy nie zastąpią szkoły. Pijak prosto z pod ambony pójdzie do karczmy, chłopak idąc z kościoła zawadzi gdzie o cudzą własność, parobek po nieszporach już układa plan ścięcia nocną porą jakiego potrzebnego mu do gospodarstwa a opodal kościoła stojącego dębczaka, lub wypaszenia sąsiadowi, jeżeli nie samemu już proboszczowi żyznej łąki. A jednak wszyscy ci przestępcy słuchali z wielką uwagą kazania, a nawet gdy kapłan podniesionym głosem przyzywał kary z nieba na grzeszników, na twarz padali i łzami obficie wylewanemi podłogę świątyni zlewali. Dla czegóż nauka w kościele nie odniosła żadnej korzyści? Bo ziemia była jałowa; słowo głoszone nie trafiało do serca, bo serca za młodu nie były przygotowane do przyjęcia dobrych wrażeń. Przestępca albo wcale do szkoły nie chodził, albo jeśli do niej chodził, to go w niej nie nauczano rozróżniać dobrego od złego, szlachetnego od nikczemnego, prawdziwego od fałszywego, cnoty od występku. Wymawiał słowa, powtarzał słowa jak za panią matką pacierz, mówił co innego a myślał co innego, lub, co najczęściej bywało, *nic nie myślał*.

Tak więc nie *surowego kodeksu karnego*, nie wyłącznej policyi, (którą jak nam powiadano, w leśnych okolicach sprawiają wybornie wilki), ale gruntownego i *pedagogicznego* nauczania, zaszczepiania zasad moralności po szkołach elementarnych potrzeba, aby poprawić niższe warstwy społeczeństwa. Nie zawsze bowiem wystarcza silne ramię sprawiedliwości, przeciwko czynom obłędu. Ale za to z dobrą wiarą krzewienie oświaty, umoralnianie i podnoszenie poczucia obowiązku i godności naszych włościan i mieszczan, oto najskuteczniejsze i jedynie trwałe zapory przeciwko przestępstwom

A. C.

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

Zachmurzona twarzyczka, na swój własny widok, uśmiechnęła się milutko, hrabia klęcząc czekał nagrody. Elodyja, napatrzywszy się na siebie, spojrzała na jego błagalną minę — i roześmiała się znowu — lecz po chwili raczyła uśmiechniętemi usteczkami dotknąć jego ust, i zeskakując z sofy, zawołała:

— Chodźmy na śniadanie!

Władysław podał jej ramię; oparła się z wdziękiem, i przeszli razem przez szereg długich salonów; nakoniec zatrzymali się przed stołem, suto zastawionym przyborami do śniadania. Zaledwo weszli, siwiejący lokaj hrabiego, Michel — przywieziony z Paryża jeszcze za czasów pierwszej swej młodości — spytał czy ma zająć się nalaniem herbaty, lub pani hrabina sama życzy sobie to uskutecznić.

— Sama będę nalewała — rzekła Elodyja, biorąc srebrny imbryczek... Michel wyszedł, i nic już nie przerywało gawędy małżonków, będących teraz w dość wesołem usposobieniu.

— Moja królowa dziś łaskawa dla swego służki — wyrzekł hrabia śledząc z roskoszą każdy ruch pięknej Djoli.

---

sól mołdawska i ruska szła na Wołyń i Ukrainę. Sól tatarska z okolic Oczakowa i bezmienna motadorska na Podole i do południowej Ukrainy — a wielkie żupy polskie musiały się ograniczyć na czwartą część kraju, pomimo, że sól krakowska była uważaną za najlepszą i kostowała połowę *tyle* (*tego* chyba) co inne. Na targach toruńskich sprzedawano sól francuską po $14^1/_2$ złp., szkocką po $15^1/_2$ złp., hiszpańską po 17 złp., podczas gdy wielicka tylko 7 złp. kosztowała. Dopiero po r. 1772 podniesiono jej cenę na 14 złp."

„Jeżeli wobec takich warunków obcą sól do Polski wprowadzano, to dla tego, że polskiej soli dostać nie było można. Sławne żupy krakowskie i ruskie, o których mówiono, że mają soli dla całego świata pod dostatkiem, dawały rocznie tylko 4,000 bałwanów soli (20,000 beczek, czyli 100,000 cent.) a później po roku 1772 tylko połowę tego. Z tych 4,000 bałwanów dostawiano z *samych żup wielickich* 1366 bałwanów szlachcie, która miała przywilej kupowania soli taniej, niż inni mieszkańcy kraju i ustanowiła sobie na nią stałą cenę — beczka po 4 złp. kiedy samo wydobycie 12 złp. kosztowało."

Cyfry te same za siebie mówią. Mniej więcej w tych samych warunkach była każda inna eksploatacyja bogactw krajowych. Czy mógł więc istnieć przemysł i handel — i czy dziś jest lepiej?...

* * *

Pewien literat nadesłał nam list następujący:

„W tych dniach, spotkałem jednego z młodych zapaleńców literackich — który ujrzawszy mnie, szybko przebiegł z drugiej strony ulicy i z uśmiechém zastąpił mi drogę. Ponieważ między nami, oprócz węzłów idealnych istnieją i inne czysto ekonomicznej natury, widząc zatem jego dwuznaczny uśmiech i gwałtową chętkę pogadania ze mną, domyślałem się jakiejś obraźliwej dyskusyi i stosownie do tego nastroiwszy poważną i zakłopotaną miną, zacząłem:

— Wybaczysz; — ale nie przewidziane okoliczności.....

— Głupstwo! — zawołał gwałtownie targając mnie, rozumie się, za rękę, — nie myśl o drobiazgach i lepiej ciesz się razem ze mną z niesłychanie ważnej wiadomości. Oto, będziemy mieli instytucyję literacką, która nas i całe społeczeństwo przez nas, popchnie na nowe drogi!...

Uczułem luby dreszcz we wszystkich członkach.

— Cóż to, zapytałem, może dla literatów złagodzono prawo rozwodowe!...

— Gdzież znowu!...

— Więc budują jakiś dom z mieszkaniami.

— Ależ.....

— Więc będziemy mieli kredyt na obuwie i garderobę?...

— Bredzisz, powiadam ci, przerwał zapaleniec, nikt nie ma zamiaru dawać mieszkań darmo, ani też ubioru na kredyt, ale powzięto myśl założenia klubu lilerackiego, rozumiesz-*klubu literackiego!*

— A a a.... zawołałem, więc to obiady po cenach zniżonych! Czy i rodziny mają do tego prawo?

— A niechże cię!... zaklął już rozgniewany na dobre, ciągle mi przerywasz. Klub literacki to przecież nie Towarzystwo Dobroczynności, ale miejsce zebrań i odczytów, gdzie znajdziesz wszystkie pisma krajowe i zagraniczne, biblijotekę dzieł odnoszących się do różnych gałęzi wiedzy, ognisko wreszcie w którem spotkasz członków wszystkich redakcyj.

Struchlałem, przypomniawszy sobie, że niektórzy literaci uważają mnie już za umarłego i że wiele zależy mi na pozostawieniu ich przy tej opinii, — odezwałem się więc nieśmiało:

— Ty mię nazywasz królową, a przecież to tylko tytuł bez znaczenia, bo ty panujesz tutaj w zupełności. — Zemną się dzieje, jak z tą królową pszczół, co ją osadzają w klatce i ciągle trzymają w więzieniu, podczas gdy zwyczajne pszczoły latają swobodnie — odparła żywo Elodyja.

— Nie wiedziałem, że moje dziecko takie uczone, i tak się zagłębia w historyi naturalnej;—kiedyż to pani wertowałaś Buffona?

— O! to dawno! jeszcze w domu—teraz— ty mi nie dajesz jednej swobodnej chwili do wybrania i czytania książek według woli!

— Moje biedactwo! więzień nieszczęśliwy! zaśmiał się hrabia, obejmując ją i przyciągając do siebie.—Więc królowa Djola zdaje się tak bardzo uciemiężoną? i nie kocha swego tyrana? ale?... nie?...

— Ale kocha! — mówiła, wysuwając się z objęć.—

— Czy bardzo?...

— Bardzo!—powtórzyła z poprzednim ruchem tylko mocniejszym.

— Nie! —ty Elodyjo jesteś chłodniejsza od marmurowej statui; ja nie pojmuję skąd w oczach ten ogień, czemu twe usta takie drgające i purpurowe!... bo w sercu twem lód— w tych żyłach błękitnych chyba tylko woda płynie! —zawołał hrabia Władysław z westchnieniem:

— Wiesz przecie, że mnie tytułowano lodowatą księżniczką!—odparła Djola —

— Ale dla mnie, tyś nie powinna być lodowatą! To być nawet niemoże, abyś ty była zimną z natury—nie! w tem sercu są wulkany—ognista lawa uczucia—tylko dziwnie zawarta!—Elodyjo! —zawołał nagle, chwytając ją za rękę, powiedz mi szczerze — kochałaś się kiedy? kochałaś głęboko, namiętnie?..

— Nigdy!—i ty się pytasz? jakbyś mię nie znał od pięciu lat mojego życia!—

— A przecież miałaś starających ci się podobać—czyż nikt z młodzieżyie zwrócił twej uwagi? powiedz! wszak dziś już wszystko skończone - tyś moja, moja na wieki!...

— Twoja!—i nikt nigdy nie posiadał mego serca!—Ledwo włożyłam długą suknię, i miałam poznać trochę ludzi, gdy mama mi powiedziała że ty zostaniesz moim mężem. Zdziwiłam się bardzo!

— I cóż—dodał niespokojnie hrabia.

— I nic!—i po roku, zostałam twoją żoną!

— I kochałaś mię, Djola moja?

— Naturalnie!—widzisz więc, że moje serce było zupełnie wolne i znane ci do głębi. To ty kochałeś się w życiu razy pięćdziesiąt —zacząwszy od twéj pierwszéj żony.......

— Elodyjo!...

— A skończywszy....

— Na tobie, ubóstwiona! zanadto cię ukochałem! zawiele szaleństw dla ciebie popełniam!

— Nie! — przedemną w kim się kochałeś? przyznaj się?

— Moje dziecko drogie! złota Djolo! skąd te żarty?...

— Ale ja wiem w kim!

— Ciekawym! —powiedział z przymuszonym uśmiechem hrabia.

— Dziś już nie! ale dawniej — kochałeś...

— Kogo?!.....

Elodyja powstała, nachyliła się do ucha zmięszanego nieco męża—i szepnęła z uśmiechem. —

— Moją mamę!

— Cóż za myśl!... zawołał hrabia—i twarz jego bronzowa pociemniała bardziéj, a oczy strzeliły błyskawicą gniewu. Któż to udzielił ci tej wiadomości?....

— To wszyscy u nas w domu mówili, gdy jeszcze byłam malutką;—wszyscy o tem wiedzieli!—czemu się gniewasz? ja nie jestem wcale zazdrosną, tembardziej o mamę — mówiła spokojnie Elodyja, jedząc sucharki.

— Co ty mówisz, Djola! gorączkujesz.

— Kto z nas dwojga więcéj ma gorączkową fizyjognomiją, zobacz? — pytała, śmiejąc się Elodyja.

— Djola! ty mnie przyprowadzasz do rozpaczy! ach!—Czemuś ty taka śliczna!—wymówił hrabia, spojrzeniem tonąc w jéj twarzy.

— Powiedz mi co nowego!.. mój drogi! co nowego!...

— Mam dla ciebie dwie nowiny,—ale musisz mię wpierw pocałować!

— Dwie nowiny.—Elodyja pochyliła się ku niemu i pocałowała go dziesięć razy, powtarzając ciągle:

— No! już.....

Hrabia Władysław westchnął na tę czułość dla interesu, lecz wycisnął na jéj drgających ustach przeciągły pocałunek — i, puszczając ją znów z westchnieniem, rzekł:

— Pierwsza najważniejsza—za trzy miesiące będziemy uroczyście obchodzili chrzciny naszej córki — i damy wielki bal.

— Ach! to cudownie! będę tańczyła. będzie dużo osób!... ah! widać że to małe stworzenie przyda się czasem na coś miłego!.... wołała Djola, klaszcząc w ręce.

— Dobra z ciebie matka, Elodyjo! — zauważył z przykrością hrabia.

— A druga nowina? druga?...

— Zakupiłem dość obfitą biblijotekę — i w tych dniach przyjedzie jakiś jegomość z Warszawy, podejmujący się na rok obowiązku biblijotekarza. Będzie już ktoś mógł wyszukiwać dla ciebie książek do woli!

Tym razem bez prośby. Elodyja wskoczyła na kolana męża, objęła go za szyję i serdecznie uściskała. On odgarnął jéj włosy—pocałował w jasne czoło — i podał znów ramię, aby powrócić do salonu.

I.

Do jednego z wytwornych galanteryjnych sklepów w Warszawie, weszła młoda kobieta a za nią stara sługa, z dużym pakietem.

Zazwyczaj nasze damy, wychodząc ze sklepu, unoszą różnej miary pakunki, a w zamian zostawiają masę pieniędzy, których wprawdzie coraz większy brak daje się czuć — lecz mimo długich rozpraw o konieczności zaprowadzenia ekonomii—niepodobna, nie wypada nawet odmawiać sobie przyjemności obejrzenia ładnych fraszek, i kupienia czegoś naturalnie; bo — jakże by to mogło być inaczéj?

Tak się dzieje wogóle —a więc spojrzyjmy uważnie na młodą osobę w towarzystwie sługi z pakietem, i śledźmy ją, jako wyjątek.

Pierwsze wejrzenie dobrze uprzedzało o guście i urodzie nieznajoméj:—była ubraną skromnie, ciemno, lecz z dziwnym wdziękiem i umiejętnością.

Postać jéj wysoka miała ruchy swobodne, i spokojną pewność siebie. Lekkiem skinieniem głowy powitała kłaniającego się jéj z uszanowaniem subjekta, i zapytała o właściciela sklepu.

— Zaraz będzie Pani służył! — odpowiedziano.

Ledwo kilka sekund minęło, a żądana osoba zjawiła się, podając młodéj kobiecie na powitanie rękę, jak komuś widocznie dobrze znajomemu, ale z niemniejszem uszanowaniem.

— Przyniosłam robotę—rzekła młoda kobiéta, biorąc z rąk sługi pakiet.

Poproszono ją do drugiego pokoju, i tam z pomocą dwu chłopców sklepowych, któ-

---

— Przyznam ci się, że w zebraniach tych nie widzę korzysci dla nas i społeczeństwa, które przedewszystkiem należałoby podźwignąć ekonomicznie....

— Jakto! nie wiedzisz korzyści z tego rodzaju zebrań? ofuknął zapaleniec surowo patrząc mi w oczy. Ileż to razy pisałeś sam, że w literaturze naszej brak jedności, brak idei przewodniej,—że literaci dzielą się na kółka i kółeczka nieprzyjazne sobie, że zamiast prywatnie roztrzygać zaściankowe swary, przenoszą je do druku i mącą przez to głowy swoim czytelnikom?..

Westchnąłem, przypomniawszy sobie, że każdy taki artykuł obejmował kilkaset wierszy po popółtory kopiejki, a entuzyjasta mówił dalej:

— Łatwo pojmiesz, że dobra biblijoteka pozwoli nam ciągle posuwać się naprzód, że ogólne rozmowy wpłyną na rozjaśnienie naszych opinij co do rozmaitych kwestyj i usuną wiele nieporozumień, że wreszcie, dalszym skutkiem takowego zbliżenia się literatów, może być jakaś kredytowa lub emerytalna kasa.

— Dobrze by to było, rzekłem, ale skąd weźmiemy pieniędzy na wsparcia dla niezamożnych literatów!..

— O ho! chcesz zaraz wsparcia. Naturalnie, że z czasem ze składek ogólnych może się zebrać jakiś fandusz,—ale dziś ważniejszem jest znalezienie lokalu i otworzenie biblijoteki. Podobno któryś z tutejszych księgarzy daje nawet na ten cel 4,000 dzieł w różnych językach, co zaś do lokalu, to sądzę, że jedna z Resurs dać by go nam powinna.

Zmęczyłem się słuchając tej gawędy, z prawdziwą więc satysfakcyją pożegnałem namiętnego propagatora nowości, skaranie boskie z temi nowościami! Niedosyć sam czytam swoje korekty, on mi jeszcze każe czytywać cudze książki i chce mnie gwałtem zbliżyć do literatów, mnie, któremu już tak obrzydli literaci, że od kilku miesięcy nie patrzę w lustro, aby nawet siebie samego nie zobaczyć!"

* * *

W dniu 12 b. m. przedstawiono na scenie Teatru Rozmaitości jednoaktowy dramacik K. Holteya p. n. *Hans Jurga*. — Dzięki grze p. Rapackiego i panny Popielówny a w części i szlachetnemu nastrojowi sztuki, publiczność zadowolenie swoje dość rzęsistemi objawiła oklaskami. Poświęcenie człowieka, pogardzonego dla jego brzydoty fizycznej przez wszystkich, poświęcenie, którego o mało co śmiercią nie przypłacił, budziło w sercach słuchaczów i widzów uczucia podnioślejsze, obrzucające sympatyczną aureolą głowę biednego Hansa. Jestto obrazek zręcznie napisany; nie można go jednaże wytłomaczyć w niektórych miejscach od zarzutu przesady i naciągania sytuacyi, co zresztą musiało być koniecznym skutkiem zbyt szczupłego zakresu w jakim autor zamknął całość swojego pomysłu,

* *

Tygodnik Illustrowany w kronice swéj, wspominając życzliwie o wydanym przez nas prospekcie, robi nam uwagę, że zapowiedziana w nim powieść Valmont'a p. *Szpieg Pruski*, będąca *szarżą francuską obrachowaną na efekt i dążącą do podniecenia nienawiści plemiennéj*, zdaniem jego nieodpowiada tendencyi naszego pisma. Serdecznie dziękujemy Tygodnikowi tak za pochlebne słowa o naszéj działalności, jak i za samo zwracanie bliższéj na nią uwagi—ale niezupełnie zgadzamy się co do zdania o powyższéj powieści. Posiada ona dwa warunki, które pozwalają nam drukować ją: po 1-e szlachetną tendencyją społeczną i po 2-e zajmujący przebieg akcyi—i dla tego druk jéj uważamy za całkiem właściwy. Co zaś do owego *pod-*

rzy także ją przyjaźnie pozdrowili, rozpakowała kilkanaście przedmiotów, które wywołały mimowolny okrzyk podziwu ze strony patrzących. Były to małe sprzęciki do ozdoby i użytku służyć mogące, z rzeźbionego delikatnie drzewa,—wykończone z prawdziwie dobrym gustem, starannością, i odznaczające się oryginalnością pomysłów. Znajdowały się tam i zręczne ramki, okładki do albumu, śliczne pudełka i małe półeczki, postumenciki i figurki; wszystko ładne, ozdobne, rzeźbione i oklejone artystyczną ręką.

— Brawo! panno Beato! jesteś pani co się zowie artystką, rzeźbiarką, i znakomitą introligatorką! zawołał kupiec, oglądając te cacka —co pani żąda za tę ładną robótkę?

— Cena każdego przedmiotu jest oznaczona na karteczce do niego przylepionéj — odparła.

— Hm! jest to piękne! ale i pięknych chcesz pani pieniędzy za drobiazgi zręczne, ale bez szczególnéj wartości!

— Pan wie, że nie podałabym ceny zbytecznie wysokiéj, że liczę sumiennie koszt materyjału, i mało ceniąc czas i mozolną pracę, biorę wynagrodzenie, dające mi ledwo kilka złotych więcéj nad poniesiony wydatek!—powiedziała spokojnie panna Beata.

— Jednak wartoby cóś opuścić! — tym razem!

— A jednak pan sprzedaje każdy przedmiot jako wyrób zagraniczny za podwójną i potrójną cenę!

— Ha! niech i tak będzie! daję co pani chce, nie tyle dla wartości rzeczy, ale dla zacnéj pracy pani! — wyrzekł kupujący wspaniałomyślnie.

— Gdybym wiedziała, że nie mają wartości—nie przyjęłabym za nie grosza! — ale jestem dowodnie przekonana przeciwnie!—rzekła z dumą młoda robotnica, licząc podawane pieniądze i żegnając nieco zmieszanego pana kupca ukłonem.

— Polecam się pamięci na przyszłość—zawsze się przecież jakoś pogodzimy — mówił, odprowadzając ją aż na ulicę; — a Beata wyszła ze sklepu obfitującego w piękne bawidełka, bez sprawunku,—lecz z zadowoleniem i korzyścią. W istocie—należała do wyjątków!

Obok błyszczącego, powabnego sklepu — ośmieliła się stanąć skromna księgarnia—tam podążyła pracownica obojętna na przepychy — i z rozjaśnioną twarzą zaprenumerowała książki i nuty. Teraz już była znowu paczka do zabrania — dość duża i ciężka.

Sługa zrobiła swéj pani uwagę, że mają iść do miasta za kupnem wiktuałów — więc pakunek będzie zawadzał.

— To ja odeślę! — powiedział księgarz— tylko proszę o adres, bo, mimo że mam przyjemność panią od roku widywać, nie wiem miejsca jéj zamieszkania i nazwiska.

— Ulica Czysta, Nr. 415.

— Nazwisko? — pytał daléj.

— Nazywam się Beata! — powiedziała, pochylając czoło.

— Imię pani znam, lecz nazwisko?

Nagły rumieniec oblał szlachetną, wyrazistą twarz zapytanéj; — dumnie podniosła piękną głowę, i z wysiłkiem lecz dobitnie, wyraźnie powtórzyła:

— Nazywam się Beata—Proszę odesłać pod tym adresem książki za pół godziny—dodała już zwyczajnym tonem—i wyszła wraz ze swoją towarzyszką.

Księgarz osłupiały patrzył długo za odchodzącą—a potem ruszył ramionami, mrucząc:

— Nazywam się Beata!—co za imię!.... ale jaka postać!......

(D. c. n.)

O HIGIENICZNEM URZĄDZENIU SZKÓŁ.

(PODŁUG D-RA LOUIS PAPPENHEIM)

skreślił

Stanisław Wojciech Łukowski.

(Ciąg dalszy.)

Według obliczeń Andral'a i Gavarré (Valentin, Lehrbuch der Physiologie, 1, p. 565), ośmioletnie dziecię wydycha przez każdą godzinę 18, 33 gram. kwasu węglanego, piętnastoletnie 31, 90 gram., młodzian 18—20 letni 41, 792 gram. Przyjmując że 2 grammy kwasu węglanego są równe 1 litrowi i przypuściwszy, ze klassa jast zamknięta w ciągu całej godziny prawie hermetycznie, otrzymamy przy oddychaniu:

									objętości.
8 le. dzie.	9, 16	litr.	kw.	węgl.	w	3,000	litr.	atmo.	$= 1/_{327}$
14 „ „	15, 95	„	„	„	„	3,600	„	„	$= 1/_{225}$
starszych	20, 89	„	„	„	„	4,040	„	„	$= 1/_{193}$

Z tego okazuje się, że razem z wiekiem powiększa się i ilość wydychanego kwasu węglanego. Dla zapobieżenia więc psuciu się powietrza w klassie, należy dla umieszczenia starszych wychowańców, wyznaczać pokoje wyższe, lub z większą wentylacyją (przewietrzaniem). Ilość kwasu węglanego w powietrzu, może służyć w tym razie za najlepszy sposób określenia potrzebnej wysokości klasy.

Dostarczyć każdemu z wychowańców powietrze w takiej objętości, ażeby po upływie godziny, przy ściśle zamkniętych drzwiach klassy, zachowało ono jeszcze własności, konieczne do oddychania, jest rzeczą prawie niemożebną, gdyż w tym celu wymiary klass, musiałyby być bardzo znaczne, a zatem i wydatki na urządzenie szkoły powiększyłyby się kilkakrotnie.

Dla wypełnienia więc tego warunku, po każdej godzinie wykładu, powinna następować pewna przerwa czasu, lub przewietrzenie klassy, wreszcie, daleko lepiej, jeśli będą wykonywane oba te środki. Uważamy za zbyteczne mówić, że mogą one mieć pożądane znaczenie tylko w tym razie, skoro wychowańcy na ten czas wychodzą z sal klasowych. Potrzeba przewietrzania szkolnych zakładów, nie napomykając już o przytoczonych przez nas szeregach cyfr, dotykalnie potwierdza się i tem, że w szkołach, w których nie jest zaprowadzony prawidłowy system przewietrzania, nawet podczas nieobecności uczniów, powietrze okazuje się zepsutem i cuchnącem, co oczywiście zależy nie wyłącznie od wydychanego kwasu węglanego.

Mówiąc o przewietrzaniu, nie mieliśmy na widoku stucznego systemu dla szkół, który byłby zbyt kosztowny; chcemy tylko wskazać najdostępniejsze środki; takiemi są: urządzenie ciągu powietrza w rury kominowe lub otwory w suficie i w ścianach, z których ostatnie na brzegach powinny być zaopatrzone w blaszanne pokrycia z dziurkami, dla tego, aby nogi dzieci nie były wystawione na proste działanie prądów powietrza.

Przy zachowaniu wskazanych przez nas warunków, t. j. przy przewietrzaniu klas, w czasie między lekcyjami, każdy uczeń będzie miał potrzebną do oddychania objętość powietrza. Na zasadzie danych jakie przedstawiliśmy, łatwo zbudować nawet szkołę wiejską.

W tem miejscu, uważamy za niezbyteczne zwrócić uwagę, że wskazane przez nas rozmiary obszerności płaszczyzny szkół, nie są zgodne ze skalą powszechnie przyjętą pod

---

budzania nienawiści plemiennéj, to ta bynajmniéj niewyraża się w powieści tak, jakby to z uwagi *Tygodnika* zdawać się mogło. Wreszcie coby razić mogło Niemców nie potrzebuje nas straszyć—a zapewnić możemy Redakcyją Tygodnika, że w przekładzie który dajemy, krańcowe wycieczki Valmont'a, jeśli te w ogóle istnieją, będą zatarte. Odpowiadając w ten sposób na życzliwą radę, prosimy jednak o podobne uwagi przy każdéj sposobności.

* * *

z Radomskiego d. 10-go Października.

Przepraszam z góry jeśli i ta korespondencyja moja nie będzie zbyt bogatą w interesujące fakta,—przyczyna już wiadoma. Okolica tutejsza jak już powiedziałem nie odznacza się ruchem towarzyskim (mówię o najbliższej i wyłączam Opoczyńskie, choć także bliskie,) ani umysłowym—każdy siedzi zasklepiony w swoim kącie i myśli tylko o sobie, sąsiedzkie stosunki prawie żadne, jeśli się czasem sasiedzi z sobą zjadą, to najczęściej dla interesu (przedewszystkiem handlowania i frymarczenia końmi które tu jest wielce upowszechnione) dla polowania lub wzajemnego obgadywania się.— Obmowa zwykły ynik umysłowego próżniactwa, kwitnie tu w najlepsze, do czego przyczynia się niezbyt przykładne życie kilku indywiduów i niektórych małżeńskich stadeł. Tem co się dzieje na świecie mało bardzo interesują się, dotąd mimo usilne starania, nie mogłem dostać nawet Gazety Warszawskiej. Ci co ją mają, nie łatwo udzielają jej drugim chociaż może i sami korzystają z niej nie wiele. Wogóle uprzejmością i uczynnością tutejsi pp. ziemianie (sąsiedzi) nie odznaczają się.

Do utrudnienia stosunków sąsiedzkich, przyczyniają się nie mało złe drogi. Kommunikacyje odbywają się najczęściej konno lub pieszo, bo powozem a nawet bryczką od wsi do wsi przejechać trudno. Przechodzi wprawdzie niedaleko stąd droga pocztowa czyli jak ją lud nazywa, „droga polska“ (t. j. nie bita) z Radomia do Przysuchy, łącząca się z szosą idącą do Opoczna i Piotrkowa, ale i do tej czasem trudno się dostać, gdy deszcze wzbiorą wodę w małej bystrej rzeczułce przerywającej nie głęboką ale obszerną dolinę, w której leży wioska gdzie mieszkam i kilka innych. Właśnie w takim wypadku byliśmy przed niedawnym czasem—w skutek nawalnego deszczu, jaki spadł w nocy z 19-go na 20-ty Września, rzeczka o której mówię, wezbrała tak silnie, że przez dni kilka komunikacyja z najbliższym od nas m. Skrzynnem była przerwana—cała prawie dolina była zalana. W parę dni po tem, mając interes do Przysuchy i wybrawszy się w towarzystwie amatora szalonej jazdy i krótszych niby dróg, tylko com nie użył przymusowej kąpieli w jakimś jeziorku czy bagnie i dopiero wyjechawszy z wielką biedą na szosę, odzyskałem nadzieję dostania się do celu podróży. W czasie tejże nawalnicy było w sąsiedztwie kilka pożarów w skutek uderzeń piorunu. W Skrzynnie także zgorzałało kilka zabudowań gospodarskich z zamkniętym w nich bydłem i ptastwem domowem, była to własność żyda, który ubolewał podobno najbardziej nad stratą gęsi, jak wiadomo ulubionego przysmaku żydowskiego. Widok jednoczesny kilku pożarów wśród ciemnej nocy, był wspaniały ale razem przerażający, bo lada chwila każdemu mogło przyjść na myśl, ża ta klęska może spotkać i jego dom lub stodołę. Nie zdarzyło mi się jeszcze w tym roku być świadkiem takiej gwałtownej ulewy i słyszeć taką kanonadę niebieską. Gospodarze tutejsi skarżą się wogóle na deszcze które przez cały prawie zeszły miesiąc padały i przeszkadzały siewom, teraz po silnych wiatrach, panujących zwykle w tej porze wypogodziło się i jest nadzieja że siejba przyjdzie do skutku. Zbiory siana czyli potrawy, tam gdzie je wcześniej zaczęto, były pomyślne. Z objawów życia społecznego, muszę zanoto-

tym względem przez budowniczych i instytucyje rządowe. Tym sposobem, reskrypt Pruskiego ministerjum oświaty narodowej z dnia 23 Sierpnia 1828 r. [2]) przepisuje głównej deputacyi budowniczej, wykonywać budowę szkół wiejskich, licząc 6 stóp kw. na każdego ucznia, a nawet po 5 st. kw. w klasach nie zajmujących się pisaniem. Postanowienie z 3 Marca 1831 r. o nadzorze i zarządzie szkołami Berlińskiemi, wyznacza (przy wysokości pomieszczenia na 9 stóp), po 5 st. kw. W instrukcyi rządu Badeńskiego z 16 Paźd. 1844 r. na każdego wychowańca, wymaganą jest przestrzeń po 6 st. kw.; przy czem zwrócono tutaj szczególną uwagę na przewietrzanie [3]).

Tymczasem, z przytoczonych przez nas liczb, wyrażających rozmiar płaszczyzny dla trzech różnych peryjodów wieku, średnia przestrzeń dla dzieci od 5—14 lat wypada na 9 st. kw. Różnica taka bardzo prawdopodobnie, zależy nie od mylności naszych obliczeń, lecz od różności naszego i używanego przez budowniczych sposobu oznaczenia średniej wielkości płaszczyzny potrzebnej dla umieszczenia jednego ucznia. W każdym razie, 5 lub 6 st. kw. są niedostateczne. Stąd też mianowicie wynika, że w ogóle w szkołach, zarówno publicznych jak i prywatnych, dzieci muszą się cisnąć na ławkach, bez żadnej wygody i korzyści dla zdrowia.

Niezbędność w klassie dobrego (nie żelaznego) pieca i pożytek z niego do oczyszczenia powietrza, jest tak oczywistą, że nie potrzebuje szczególnych wyjaśnień.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć kilka słów, o urządzeniu stołów, ławek i miejsc ustępowych.

Wygodne siedzenie powinno koniecznie odpowiadać naturalnemu położeniu ciała, t. j. mieć grzbiet i wysokość równą wysokości goleni tego wieku, dla którego jest wyznaczonem. Długość goleni u dzieci 5—7 letnich równa się 12 calom, 7—10 lat 14 calom i 10—14 lat 16—17 calom. O wymiarach szerokości ławek, mówiliśmy już wyżej. Oba te prawidła, o ile nam wiadomo, dotychczas po zostawiane były po większej części bez uwagi; szerokość i wysokość ławek szkolnych obliczaną była na chybił trafił. Sądzimy, że wypełnienie wskazanych przez nas zasad, jako opartych na zbadaniu natury wieku dziecinnego, bardzo byłoby dobroczynne dla wychowańców szkół.

Do obliczenia wysokości stołu, powinna służyć za podstawę normalna siła wzroku. Następstwem niezachowania tego prawidła, jest krótkowidzenie; żałować należy że i na tę ważną kwestyję, nie zwracano dotychczas potrzebnej uwagi: ograniczamy się jedynie rozkazem, nie mającym żadnego znaczenia, aby uczeń siedział prosto. Łatwo pojąć, że głównem zadaniem pod tym względem, jest oznaczenie wysokości stołu, odpowiednio do wysokości oczu dzieci różnego wieku i do położenia wewnętrznego brzegu stołu na 10—12 cali (jest to normalna odległość wzroku przy czytaniu druku średniej wielkości).

Miejsca ustępowe (wychodki) w szkołach, prawie należą do liczby pozostawionych zupełnemu zaniedbaniu. Pomijając tutaj szczegóły ich urządzenia, przytoczę jedynie następujące wskazówki:

Miejsca te powinny mieć siedzenia urządzone mocno i zakryte ze wszystkich stron tak, aby dzieci nie mogły przez nieostrożność wpaść w dół.

Wysokość siedzeń ma odpowiadać wysokości ławek szkolnych.

Jeśli miejsca ustępowe nie mają waterklozetów, należy je codziennie wymywać i zamiatać [1]).

Żeby zapobiedz zjawiającym się bardzo często w podobnych miejscach, rysunkom i napisom nieprzyzwoitym, należy malować ściany ustępów, na kolor ciemny (smołą z węgli kamiennych), gdyż niektórzy tylko z wychowańców zdecydują się przynieść z sobą kredę, a tymczasem ołówek, którym nie można pisać na ciemnej ścianie, każdy z nich ciągle ma w kieszeni.

Co do innych kwestyj dotyczących szkół pod względem higienicznym, szczególniej ważne są następujące:

1. *Odległość szkoły od miejsca zamieszkania ucznia.*

Kwestyja ta jest łatwą do rozstrzygnięcia i bez rozpraw lekarskich.

2. *W jakim wieku można zezwolić na przyjmowanie uczniów do szkół początkowych, i w jakim do gimnazyjów i wogóle szkół średnich?*

3. *Jak długo mają trwać codzienne zajęcia dzieci różnego wieku w szkole?*

4. *Ile godzin codziennie może wykładać jeden nauczyciel?*

5. *Jak najwygodniej dadzą się podzielić codzienne zajęcia?*

6. *Jakie godziny dnia najodpowiedniejsze są w różne pory roku dla uczęszczania do szkoły?*

7. *Jak najkorzystniej może być podzielony roczny kurs nauki?*

8. *Czy należy karać uczniów aresztem bez zajęcia podczas tegoż?*

9. *Czy zwierzchność szkolna może zapobiedz i przytłumić rozpowszechnienie onanizmu między uczniami?*

10. *Czy można zmuszać dzieci do ćwiczeń gimnastycznych i jak często mają je wykonywać?* [2])

Ważność *drugiej i szóstej kwestyi* oraz niezbędność udziału higieny w ich zdecydowaniu, są oczywiste; sprawiedliwość tej uwagi, podzieli zapewne większa część pedagogów; szkoda jednak, że nie były one zbadane na zasadzie doświadczeń przez lekarzy. Postanowienia państwowe dotyczące szkół, niezgodne są często z prawami medycyny, naznaczając dla przyjęcia do ochron i szkół elementarnych, pięcio lub sześcioletni wiek dziecka. Lecz bronić, czy też powstawać przeciw tym postanowieniom, jest trudno, dopóki nie mamy stanowczych danych. Higiena, podobnie jak i pedagogija, nie wie, w jakim wieku systematyczne nauczanie może być szkodliwem. Podaje ona tylko, pod tym względem, co następuje: wiek, jeśli ma służyć za podstawę oznaczenia czasu do rozpoczęcia nauki, może być uważany pod dwojakim względem—z jednej strony fizyczność i umysłowe zdolności, powinny być dostatecznie rozwinięte do pracy i pojęcia nauki,—z drugiej, nie powinien być zbyt późnym do oddania się z korzyścią i poświęceniem studyjom naukowym, mianowicie, nie powinien przypadać w peryjodzie najsilniejszego rozwoju popędów płciowych. Mając to na uwadze, pedagogia oznacza porę wstąpienia do klassy najniższej zakładów średnich, lub gimnazyjalnych w 8 roku życia, a do uniwersytetów

[2]) L. v. Rönne, Das Unterrichtswesen des preusischen Staates. Berlin, 1854, t. II, p. 635.

[3]) U nas nie wiemy czy istnieją pod tym względem oddzielne przepisy, mógłby to nam wyjaśnić tylko który z pp. budowniczych lub lekarzy w służbie rządowej zostających.

[1]) Niemniej i dezinfekcyja kwasem karbolowym, okazuje się konieczną codziennie zwłaszcza podczas chorób epidemicznych.

[2]) Wszystkie te kwestyje, zarówno jak dotąd wyjaśnione, odnoszą się naturalnie tak do rządowych, jak i prywatnych zakładów naukowych bez różnicy płci.

---

wać dający się spostrzegać w tutejszej okolicy upadek znaczniejszych majątków szlacheckich, zresztą fakt ten dość pospolity i w innych okolicach kraju. Tak np. dobra R. pp. W. zostały przed niedawnym czasem sprzedane towarzystwu parcelacyjnemu krakowskiemu, które wzięło na siebie spłacenie długów ciążących na tem majątku a które są tak znaczne że po ich zaspokojeniu jak słyszałem, z miljonowej fortuny pozostanie właścicielowi niewięcej jak 3,000 rs. Od lat kilku już gospodarstwo tym wznacznym majątku było w zupełnym upadku, brakło inwentarza do roboty, w końcu nic nie zasiewano. Właściciele tracili podobno wiele, na podróże zagraniczne, konie wyścigowe i inne zbytki—jakkolwiek bądź szkoda, jeśli taki piękny majątek przejdzie w ręce niemców kolonistów. Posiadacze mniejszych majątków są tutaj, jak i gdzieindziej w lepszym położeniu, jeśli tylko nie ciężą na fortunie długi, żyjąc skromniej i ponosząc mniejsze ciężary gruntowe, mogą jakkolwiek wyżyć i utrzymać się przy posiadaniu swej własności.—Lud tutejszy jest w niezłym bycie, ale zamożności niewidać ani w zabudowaniach gospodarskich, ani w sposobie życia. Zewnętrznie przynajmniej dość pobożny, garnie się do kościoła, lubi uczęszczać na odpusty, ale cóż kiedy wyszedłszy stamtąd oddaje się pijatyce, kończącej się zwykle swarami bijatyką i zbydlęceniem. Piśmienność, nie mówiąc już o oświacie, mało jest upowszechniona między tutejszym ludem, przyczyną tego jest brak szkółek ludowych, których w tej okolicy wcale niéma a także nieufność do książkowej nauki. W wiosce w której mieszkam, mającej 20 przeszło dymów a więc prawdopodobnie ze 100 osób ludności, wiem tylko o jednym młodym człowieku umiejącym czytać i pisać, zaiste zbyt mały to procent. Do tego jednego wszakże nauka przyjęła się szczęśliwie, widać z jego mowy a nawet twarzy, że jest więcej myślącym i więcej ukształconym moralnie niż podobni mu młodzi chłopcy. Wypadkowo odbywałem z nim pieszo dłuższą pielgrzymkę i rozmawiałem przeszło godzinę o rozmaitych rzeczach, z prawdziwą przyjemnością, gdyż wszystkie jego zapytania i odpowiedzi były roztropne, przytomne i dowodzące rozbudzonego myślenia i ciekawości. Tak np. między innemi prosił mnie, żebym mu wytłomaczył urządzenie telegrafu, obok którego przechodziliśmy, chciał wiedzieć, „co to jest, co hucy, (jak się wyrażał), po drucie,“ gdym mu to wkrótkości tłumaczył, słuchał moich objaśnień z uwagą i widocznem zajęciem. Szkoda że podobne temu exemplarze są tak rzadkie, ale że nie mówiąc już o naturalnym rozsądku i poradności praktycznej, w ludzie naszym znalazłoby się wiele specyjalnych nawet zdolności to rzecz niewątpliwa — trzeba je tylko wydobyć i podnieść. Obok tego jak smutnie odbijają fakta dowodzące wielkiego upadku moralnego lub słabego poczucia obowiązku, tak np. w tutejszej wiosce matka jedna zostawiła przez dzień cały trzyletnie dziecko bez dozoru i przypomniała sobie o nim wtenczas, gdy znaleziono je utopione w gnojówce. W innym miejscu pijany mąż powiesił własnoręcznie swoją żonę a następnie wytrzeźwiwszy się obwiesił się sam—drugi znowu młody chłop nie wiem już dla czego obwiesił się, ale się oberwał czyli też go oderżnięto a następnej niedzieli hulał w najlepsze w karczmie. Te dwa ostatnie wypadki miały miejsce w czasie panującego przez dni parę ogromnego wiatru i lud, swoim zwyczajem, składał to zaraz na tych wisielców.

---

w 15—16 roku. Pruskie ministeryjum oswiaty narodowej postanowieniem z dnia 24 Października 1837 roku, na zasadzie szkodliwości przedwczesnych zajęć umysłowych, przepisuje dla wstąpienia do niższych klass gimnazyjów t. j. włącznie do trzeciej, wiek dziesięcioletni ucznia, a do czwartej, dwanaście lat skończonych. (*D. c. n.*)

LISTY ZE STAREGO OBOZU.

PRZEZ

Bolesława Prusa.

(*Dalszy ciąg*).

Paweł, kandydat nauk przyrodzonych starał się w naszej okolicy o rękę panny Jadwigi. Bywał u niej nie często, tłomacząc się nawałem pracy; nie przywoził podarunków, nie czytywał książek, nie mówił o swej miłości, ponieważ według niego, w tej starożytnej metodzie zdobywania serc niewieścich jest dużo blagi. Wzamian za to mówił jej o prawie powszechnego ciążenia bryl materyjalnych, — uczył, że miłość jest zjawiskiem, a raczej prawem obowiązującem nie tylko ludzi lecz osły, raki, żaby i tym podobne klasy istot żyjących, że człowiek jest przyrodnim bratem nie zaś synem małpy, jak to mylnie utrzymują studenci niższych kursów. Na pociechę dodawał, że wszystkie nasze kobiety są źle wychowanemi lalkami i radził pannie, aby rzadziej się modliła, a częściej odczytywała *Przegląd Tygodniowy*.

Po półrocznych w tym sposobie zalotach, oświadczył się stanowczo i dostał jeszcze bardziej stanowczego arbuza. Nadto, ojciec panny (człek zresztą dosyć naiwny) dał mu do zrozumienia, że oddawna już chciał go prosić o przerwanie stosunków. Dziś Paweł zapuścił desperacką brodę i kompozytorskie włosy, ma minę rozbójnika i opiniją człowieka wyrachowanego, bezbożnego, egoisty i t. d., choć znając go bliżej wiem na pewno, że mógłby wszystkim pannom i paniom w okolicy dawać lekcyje uczuciowości, a naodwrót od nich wszystkich brać lekcyje rachunków.

Stefan filolog, ożenił się przed trzema laty z córką kapitalisty który młodej parze na miodowe miesiące kupił folwark w mojem sąsiedztwie. Jak się tam rządzili nie wspomnę, —dość, że tego roku na S-ty Jan wpadł do mnie młody dziedzic, prosząc na gwałt o pieniądze, ponieważ go chcą licytować.

— Dla czego nie piszesz do teścia? zapytałem.

— Widzisz sąsiedzie dobrodzieju,—mówi ów, teść dał, ale musiałem żonę wysłać do Warszawy i pieniądze się rozeszły.

— Trzebaż było do mnie wcześniej zgłosić się, powiadam, bo obecnie termin za krótki i nie zbiorę całej summy.

— Widzisz szanowny sąsiedzie zwłóczyłem, rachując na teścia.

— Ano,—to jedźże prędzej do teścia.

— Wczoraj już jechałem, panie dobrodzieju, alem pomyślał, że mi bez żony stary nie da i zawróciłem z drogi.

A niechże was kaczki zdepczą z takiem gospodarstwem. I to człowiek, który był w uniwersytecie!

Przed dwoma laty spotkałem Romana magistra nauk matematycznych. Przy poznaniu się, jak zwykle, gadaliśmy o tem i owem, a głównie o biedzie między młodzieżą. Roman cytował dużo przykładów na dowód, jak trudno o chleb w Warszawie, a między innemi przytoczył i swoją historyją.

Starał się on o posadę między bankierami, nie widząc innej przed sobą karyjery. Włożył tedy frak, białe rękawiczki i chodził z patentem od kantoru do kantoru szukając miejsca. Naturalnie, że nie dostał żadnego i zniechęcony wyjechał na guwernerkę.

Kiedym go zapytał, czy wie, w jaki sposób ludzie szukają posady,—szeroko otworzył na mnie oczy, a kiedym wspomniał o protekcyi, o ukłonach, o pośrednictwie kobiet,— oburzył się.

— A jeżeli na innej drodze nie można dostać posady, rzekłem mu, a zaś mając posadę nie można awansować,—cóż pan na to?

— To wolę pójść do szewca niż do kantoru, odmruknął.

— Pożegnałem go. Jaka szkoda, że ten dzielny chłopiec dawniej nie dowiedział się o sposobach szukania posady.

Kiedy myślę o wypadkach podobnych, mimowoli pytam, co u tych ludzi zastępuje miejsce znajomości życia? boć skoro są wrażenia z tej dziedziny zjawisk, muszą być również i jakieś kombinacyje tych wrażeń. I rzeczywiście są kombinacyje. Ciągle obijają się nam o uszy wyrazy: szczęście, nieszczęście, moje plany, moje cele, moja osoba, zdolności, środki, stosunki i t. d; również często słyszeć można wcale przyzwoite poglądy na temat życia codziennego, — lecz na tem koniec. Jeżeli chłodno zechcesz zbadać, co się ukrywa po za temi wyrazami i zdaniami, na czem są oparte owe poglądy, przekonasz się, że miejsce pozytywnych wiadomości zajmują złudzenia, oparte na złudzeniach i prowadzące do złudzeń, jeżeli nie do zguby. Ogromna większość wszystkich klas społecznych ludzi się co do swych pojęć o szczęściu i nieszczęściu, co do swych planów, swych osób, zdolności i środków a wreszcie i co do swych obowiązków. Jest to ogólna i w skutkach straszliwa niedoskonałość ludzkiego umysłu, wszyscy jej bowiem w rozmaitym stopniu ulegamy; lecz przekonać o niej ogół jest tak trudno, jak trudno dowieść prostakowi, że powietrze jest ciężkie i że ugniata każdego z nas z siłą 25 tysięcy funtów.

Ale przejdźmy do dalszego ciągu.

Przed piętnastu laty, dla dopilnowania interesów zamieszkałem w Lublinie, gdzie podówczas, znany ci Jan chodził do 5-ej klassy gimnazyjum. Chłopiec często mnie odwiedzał, i odtąd zawiązała się bliższa między nami znajomość. Ja, już w owej epoce człek zachodzący w lata, mówiłem mu o dawnych czasach,—on powierzał mi swoje pragnienia i zamiary, których miał zawsze pełno.

Jednego dnia powiedział mi, że bardzo lubi czekoladę i że wtedy tylko będzie zupełnie szczęśliwym, kiedy będzie mógł wypijać tyle czekolady ile mu się podoba.

— Ileżbyś jej teraz wypił? spytałem.

— Z dziesięć szklanek! odpowiedział bez namysłu.

Wziąłem go do cukierni i prosiłem aby sobie dysponował ile zechce. Chwilkę się wymawiał, rumienił, zapewniał o swoim szacunku,—wreszcie kazał podawać. Pierwszą filiżankę wypił z zachwytem, przy końcu drugiej spoważniał, trzeciej nie dokończył i odtąd nie lubi czekolady.

Nauka ta jednak nie wpłynęła na jego charakter, był to bowiem chłopiec okrutnie egzaltowany w pojęciach o naturze szczęścia, choć nieustannie rozczarowywał się i obiecywał poprawę. Opowiem ci wypadek, w którym młodzian ów przeszedł samego siebie.

Już po ukończeniu szkół i po wyprobowaniu tysiąca rodzajów zajęć, — w 20-tym roku życia zakochał się on w pannie Katarzynie, dzisiejszej swej żonie. I jego i panny rodzice, widząc że był letkiewicz, nie bardzo nakłaniali się do tego związku; lecz gdy chłopak posmutniał, zmizerniał i obiecał ojcu, że sobie w łeb strzeli,—pozwolono mu się ożenić. Co wyrabiał wówczas, jak padał do nóg wszystkim, jak płakał i obiecywał swoją Kasię admirować do śmierci, próżno bym silił się opisać. Dość, że koniec końców nadeszło i wesele.

Zjechaliśmy się wszyscy, kto żył z sąsiadów i powinowatych. Mieścili się też jak mogli; a że ja do tańca nie skory, usłano mi więc w altanie, abym mógł spać nie oglądając się na gody. Jakoż około północka odszedłem do siebie, nie najpierwszy wprawdzie, lecz już i państwa młodych nie było.

Muszę ci jeszcze powiedzieć, że w czasie największych miłosnych paroksyzmów, przybiegał Jaś do mnie i narzekał na okrucieństwo rodziców. Wtedy, rozumie się, pocieszałem go jakem umiał, kończąc zawsze mniej więcej tym frazesem: „Czy pamiętasz czekoladę?... Otóż, powiadam ci, że tak bywa ze wszystkiem—wszystko co nas zdaleka wprawia w zachwycenie; przejada się bardzo prędko a zasem i niesmak zostawia.“ On mi zaś na to:— „Mój panie! poznałem już co mi do szczęścia potrzeba i wiem, że żyć bez Kasi nie mogę.“

Otóż, mówię ci, że w dniu wesela nocowałem zdaleka od dworu w altanie. Trochem zaspał, i gdy na drugi dzień zbudziwszy się około 8-mej spojrzałem w okno, zobaczyłem Jasia spacerującego po ogrodzie.

Dostrzegł i on mnie i zaraz przybiegł blady, rozczochrany, z podsiniałemi oczyma i w ogóle z miną desperacką. Pokręcił się po izdebce i wzdychając usiadł.

— Cóż ci to, mówię, choryś, czy co?...

— Zdrów jestem, ale....

— No i cóż?

— Niech mnie pan tylko nie wyda z sekretu, ale—No powiem zresztą, bo lepiej jest zawsze przed kimś serce otworzyć....

Drgnąłem ze strachu i już zirytowany trochę krzyknąłem:

— A cóż u stu fur beczek batalionów!..... gadaj zaraz...

— Widzi pan, nie ma nic złego. Ja tylko chciałem powiedzieć, że... bodaj czy pan nie miał racyi mówiąc: wszystko jest zdaleka ładniejsze i prędko się przejada.

Omałom go nie wyrzucił za drzwi. Dziś, żyje zdrów i kontent. Utył, ma dwoje dzieci, kocha żonę i opowiada jej niekiedy historyją jaką ci opisałem. U mnie bywa często i mówi, że jest szczęśliwy, choć zawsze dodaje, że wszystko ładniejsze z daleka.

Przykład ten okazuje ci jeden rodzaj złudzeń w pojmowaniu szczęścia. Kiedy niedoświadczony pragnie czegoś, nie widzi granicy swych pragnień i nie domyśla się, aby zaspokojenie mogło wywołać przesyt. To też pobudzany nieustannie przez wyobraźnią, zapomina o tem, że są inne, liczne potrzeby natury ludzkiej, obraca wszystkie siły na osiągnięcie jednego tylko celu, zaniedbuje wszystko co leży po za jego obrębem i w końcu rozczarowywa się: naprzód skutkiem przesytu, a powtóre skutkiem tego, że inne, na jakiś czas stłumione pragnienia, z nową występują siłą.

Ponieważ potrzeby ciała są najsilniejsze u ogółu ludzi, więc też i złudzenia odnoszące się do nich i błędy wypływające z nich są najczęstsze. Jeden pamięta o podniebieniu, a zapomina o podeszwach i w cukierni traci pieniądz za który należałoby sobie kupić obuwie. Inny pielęgnuje ciało zaniedbawszy potrzeby ducha — i wpada w nudy i tęsknotę. Inny jeszcze, nie rachuje się z nałogami i wspomnieniami, które chwilowo uśpione budzą się w razie zadania im gwałtu i nie raz na całe życie robią człowieka nieszczęśliwym. Inny wreszcie łudząc się, że kapitał decyduje o szczęściu, goni za pieniędzmi, krzywdzi swych bliźnich, aż w końcu odepchnięty przez nich, wlecze osamotnione i pełne utrapień życie, nierychło poznawszy, że nie wyłączne dogadzanie jednej namiętności, ale harmonijne rozwijanie i umiarkowane zaspakajanie wszystkich potrzeb ciała i duszy, powinno być celem człowieka.

Aby lepiej okazać, jak zgubną bywa jedno-

stronność w pojmowaniu szczęścia, opowiem ci historyją twego stryjecznego brata Leona, jednego z najzacniejszych i najwytrwalszych ludzi jakich znałem. Smutna to historyja, lecz wielką dla was młodych mieści w sobie naukę.

Jak wiesz, ubogi on był i chorowity od dziecka. W klasach niższych odznaczał się spokojem i cierpliwością, w wyższych wytrwałą pracą; zdolności rozwijały się w nim bardzo powoli.

Między jego nauczycielami był S...... uczeń Lelewela, zapamiętały w swym przedmiocie i umiejący doń młodzież zachęcić. Leon też najwięcej pracował nad historyją, najczęściej, bo po całych dniach, siadywał u S. i tyle skorzystał, że ukończywszy gimnazyjum postanowił napisać taką „Historyją Polską, jakiéj nikt jeszcze nie napisał.“ Są to jego słowa.

Szczerze ja chciałem posłać go do uniwersytetu, ale sam wówczas byłem w bardzo złem położeniu. Pojechał więc biedaczysko na lichą guwernerkę na lat trzy i zebrawszy coś około 2,000 złotych ruszył do Kijowa. Tam, kapitalik rychło poszedł na książki; że zaś w chłopcu dawny pociąg do nauk zamienił się już w namiętność, nie chcąc zatem tracić czasu, nie starał się o korepetycyje i w skutek tego bardzo nędzne życie prowadził.

W wilgotnej izbie na poddaszu, o głodzie i chłodzie czytał i notował po całych dniach i nocach; skończył wreszcie uniwersytet z odznaczeniem i wrócił do kraju z suchotami.

Poprawiły się już wtedy moje interesa, mogłem więc i chciałem ratować chłopca, ale on psuł wszystko nadmierną pracą; pracował bowiem od 16-tu do 18-tu godzin na dobę. Chowałem mu papiery i książki, ale wtedy kładł się w łóżko i nic jeść nie chciał; sprowadzałem młodzież, ale wtedy uciekał do lasu. Tylko towarzystwo kobiet robiło na nim niejakie wrażenie; przy nich odkładał książki, śmiał się i rozmawiał.

Jedna osobliwie panienka wpadła mu w oko, nawet jej asystował przez dni kilka; lecz gdy pewinego razu napomknąłem mu o małżeństwe, zamyślił się, mruknął: „już zapóźno“ i zaczął czytać na nowo. Od tej pory unikał kobiet a nawet rozmowy o nich, — dziwaczał coraz bardziej aż wreszcie i do łóżka się położył na dobre.

Straszliwie postępująca choroba nie zmieniła trybu jego życia. Wiedział o niej, ale mówił, że nie ruszając się z łóżka i dobrze jedząc, pożyje jeszcze lat kilka i swoję pracę dokończy.

- Niedługo już, mówił, musi mi wuj sprowadzić pisarza; ja mu zacznę dyktować z notatek i wyda m choć jakąś część mojej pracy.

Tymczasem notatki rosły i rosły, a śmierć już kołatała do drzwi. Aż i sam wreszcie przestał czytać, ciągle się jednak łudząc, że za dni parę przejdzie osłabienie i on na nowo weźmie się do roboty.

Dnie i noce spędzałem w jego pokoju, czuwając, rychło ducha wyzionie. On kaszlał, pluł, śmiał się chrapliwym głosem ze swoich, jak mówił wakacyi i w ciągłej gorączce marzył o historyi na nowych zasadach opartej.

Jednej nocy drzemiąc w fotelu na przeciw jego łóżka, usłyszałem jakiś głos i ocknąłem się strwożony.

— Wuju! wuju! zawołał, z tego już nic nie będzie....

— Co ci jest Leonie? spytałem, myśląc że mówi przez sen.

— Nic już nie będzie z mojej historyi, bo ja umieram!..

O gdybyś słyszał głos jakim wymówiono te słowa! Gorzkom zapłakał pierwszy raz od lat trzydziestu.

Od owej chwili począł konać, przytomnie, z największą rozpaczą; wówczas bowiem dopiero poznał, że całe jego życie marnie zostało stracone.

Rozpamiętywając te rzeczy często pytałem: takaż to jest śmierć sprawiedliwego? późniejsza jednak rozwaga inne mi nasunęła myśli.

Życie tego człowieka było wielkiem bezprawiem, buntem przeciw naturze. Stargał on prawo harmonijnego rozwoju wszystkich władz istoty ludzkiej, zniszczył ciało na korzyść potęgi ducha i dla tego zginął. Inni życie swoje przekazują potomstwu, on już nic nie mógł przekazać. Inni mniejszy zapas wiedzy udzielają społeczeństwu i żyją w jego wspomnieniach, on ze swej kolosalnej pracy ani źdźbła ludziom nie pozostawił i rozproszył się jak mgła. Powiadam że znikł bez śladu, ponieważ mając ogromną pamięć, robił bardzo poskracane wyciągi, a swoje poglądy pisał jakimś tajnym alfabetem, widocznie lękając się aby mu kto myśli nie wykradł.

A teraz sam powiedz, czy wyłącznie duchowe szczęście nie jest złudzeniem?

(d. c. n.)

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

Dzieje Polskie w głównych zarysach krótko. streszczone dla użytku młodocianego wieku przez **Emiliję Leja** Warszawa nakładem księgarni J. Kaufmana, str. 160

Słuszne uznanie należy się p. Lei za podjęcie pracy, dążącej do uprzystępnienia dzieciom nauki dziejów ojczystych; która to praca wiele przedstawia trudności, jak każdy wogóle utwór dla wieku dziecięcego przeznaczony. Uznaniu atoli dobrych chęci niczem się nie uchybi, jeżeli się wykaże, że wykonanie nietylko nie sprostało, ale się nawet bardzo nisko postawiło w obec założenia. Zwracamy głównie uwagę na nieumiejętność przemawiania do dzieci. Zaręczając im z góry (we wstępie), że opowiadania jej będą prawdą, mówi o dziejach bajecznych „do których żadnej wiary przywiązywać nie można“ (st. 6); w cóż więc teraz dziecko ma wierzyć? W jednem miejscu mówi *o Opatrzności*, która kieruje sprawami ludów (25) w drugiem o *losie* a *raczej* miłosiernej Opatrzności (29), w trzeciem wreszcie o *samym losie* i jego *okropnych prześladowaniach* (38). Jakże tu dziecko sobie poradzi; komu złorzeczyć lub kogo błogosławić będzie? Do dzieci nie można przemawiać dwuznacznikami. Tyle co do ogólnego poglądu. W szczegółach napotykamy chęć nieuzasadnionego etymologizowania, kiedy np. łacińską nazwę Czech Bohemia od *Boha* t. j. Boga wyprowadza; kiedy powiada, jakoby *Radymiczanie* i *Wiatyczanie* dlatego tak się nazywali, że w *borach* siedzieli i t. p. O 20-letniem panowaniu Leszka Białego znajdujemy *3 niecałe wiersze. Jan Kochanowski* miał uświetniać panowanie *Zygmunta Starego*, chociaż jak wiadomo, liczył przy śmierci tego króla zaledwie lat 18. Zygmunt Auugst ulega namowom *rady państwa* (!) str. 111. Janowi III „chciano odebrać koronę“ z powodu złych rządów; pomimo to podług autorki panował *chwalebnie* (149). *Królestwo Polskie* od r. 1794 zostaje pod panowaniem cesarzów Wszech Rosyi (str. 160), chociaż wiadomo, że to się stało od czasu kongresu Wiedeńskiego 1815 r. Takich i tym podobnych błędów jest mnóstwo, nie licząc w to korektorskich, pomiędzy któremi zauważyliśmy nader dziwny, bo dotyczący zupełnej przemiany cyfr. Wiadomo, że Zygmunt III umarł r. 1632, z książeczki obecnej dowiadujemy się, że wypadek ten nastąpił w r. *1588* (!!). Błędów podobnych tolerować niepodobna.

P. Ch.

Marzenia i piosnki przez *St. Grudzińskiego*. Kraków. 1872 r.

Gdyby autor leżących przed nami „Marzeń i piosenek” *w chwili szczęśliwéj refleksyi* (przypuszczamy że ją miewał) pomyślał o wydanéj na światło dzienne wiązce swoich płodów, wyrzekłby się pewno... nieśmiertelności. Wyrazy puste, przedrzeźnianie drugorzędnych wzorków bajronistycznéj liry, poraz tysiączny w najsłabszem echu powtórzone kwilenia,—smutnie muszą przemawiać do umysłu dzisiejszego czytelnika. Blisko sto stronic zadrukowanego papieru, a ani jednéj myśli, ani jednego słowa, świadczącego o względnie osobnym ruchu umysłowym niby twórczéj jednostki *marzyciela-piosenkarza*. S. G. występuje przed nami: po pierwsze—jako autor sonetów, pieśni, elegij i czegoś tam jeszcze, powtóre — jako tłómacz. W téj i owéj roli jest ckliwym, pustym, ale dość prawidłowym rymotwórcą, i z tego względu, jako też ze względu na bogactwo miary wierszowéj mógłby zasłużyć na poklask, gdybyśmy od poezyi żądali tylko *formy*. Jeśli nas pamięć nie myli jeden z tych utworów p. t. „Kropla rosy” widzieliśmy już w jakimś przedruku, inny— p. n. „Dyjalog nowoczesny“ podobno w Kuryjerku Świątecznym. Zbiorek *pieśni* otwiera się i zamyka przekładami z Lermontowa. Drobne wierszyki tego poety, dość blade w oryginale, pozbawione zostały w mechanicznym przekładzie śladu swéj barwy; natomiast większych rozmiarów młodzieńczy utwór rosyjskiego wieszcza p. t. „*Chadży Abrek*“, rysujący przed nami w słabym, niklym konturze widmo wywołanych ze wschodu i skąpanych we mgle angielskiéj Giaurów, korsarzy, jest dość wiernie i udatnie spolszczony. Kończąc, i tak już przydługie, zastanawianie się nad „Marzeniami i piosenkami“, życzymy wszystkim autorom podobnych *pieni*, aby zatrzymali swą uwagę nad zdaniem, wypowiedzianem przez autora tegó zbiorku bezwiednie, choć może z dreszczem bojaźni, w ostatnim wierszu *pieśni* czy *marzenia* p. t. „Wśród nocnych cieni“, życzymy, by *naprawdę* i *skutecznie* „zagrzmiał“ nad niemi „ostry głos doświadczenia: *precz z marzeniami!*“; by, porzuciwszy swoję smutnie—wymowną lirę, *zaczęli myśleć i mówić prozą*. *A. G. B.*

„Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin.” Wydanie drugie. Kraków.

Autorka, obeznana z górami, a nawet, jak sama wyznaje, *zakochana* w nich, nakreśliła zbyt może rozciągły i napełniony mnóstwem bladych opowiadań, lecz dosyć pożyteczny dla podróżników nieznających miejscowości przewodnik. Jest to w pewnym względzie komentarz do ustępów „pieśni o ziemi naszéj“, któréj zwrotki służą za dewizy dla pojedyńczych rozdziałów. Język czysty i, choć ustępujący o wiele rzeźbiarskiéj plastyczności opisów S. *Goszczyńskiego*, — obrazowy i ogrzany tętnem kobiecego serca; a nadewszystko miłość dla ludu, zamieszkującego Tatry, oraz skrzętne zbieranie podań i wspomnień miejscowych (o ile te ogół czytelników zająć mogą) przynoszą zaszczyt autorce „Obrazków.“ Geograficzne jednak wskazówki i staranność w określaniu położeń gór, dolin, rzek i włości byłyby o wiele pożyteczniejsze, gdyby dziełko przedstawiało mniéj krasomówczego kwiecia, i gdyby do zaniedbanéj treściwości w dość sumiennych opisach przyłączyło się rysunkowe objaśnienie geograficznéj karty. Lecz trudno! — podróżnica musiała się spowiadać ze swoich wrażeń; pobożna, nie mogła nie wstąpić do każdego kościoła, nie mogła nie zapoznać czytelników z księdzem proboszczem, z których każdy, podobnie jak i każdy *gazda* (gospodarz) i *baca* (przewodnik pasterzy) odznaczają się „niesłychaną zacnością“, w oczach autorki. Przy kreśleniu obrazów, jakie ze szczytów gór ogląda, ciągle *pióro wypada jéj z ręki*, ciągle się zdumiewa i korzy,—rzadko zastanawia;— stąd pochodzi nudna jednostajność opisowych zwrotów, bladość i stereotypowość bogobojnych wykrzykników. Dążność dziełka przeważnie *religijno-moralna* widoczną jest na każdéj karcie, w całéj jednak jaskrawości swojéj

przedstawia się dopiero w ostatnim rozdziale, gdzie słyszymy żałosne utyskiwania *na świa-tło postępu*, przykro budzące ze snu spokojnych górali. Autorka, która chciałaby *raz na zawsze* zamknąć lud góralski *w jego pierwotnym raju*, drżąc o jego *niepokalaność*, znajduje przecież *pociechę* w tem *szczęśliwem* spostrzeżeniu, że „emisaryjusze postępu“ za ukazaniem się swoim „budzą odrazę“ w natchnionych poezyją gór i strachem bożym Podhalanach. Natchniona w *odwieczno-kaznodziejskim stylu deklamuje*, a my, podziwiając jéj prostoduszność, chętnie wierzymy, że „pogarda—to nagroda, jaką u Podhalan znajdują *wysłańcy postępu*. Jakże bo też *miło*, choćby o kawałku suchego chleba, paść kozy i owce na roskosznéj *hali;* jak *niemile* drażni ucho, śród tych *roślinnych* marzeń, wezwanie do pracy, do ruchu, w obec którego nie może się ostać ukochana przez nas, pajęcza nić mrzonek. *Pogardę* owę, o ile ta nie jest świętobliwym wymysłem piszącéj, porównalibyśmy do nieprzyjaznego uczucia, jakie w chwili nagłego przebudzenia częstokroć dla budzących nas okazujemy. Gwałtowność. pośpiech *budzicieli* byłyby zapewne błędem...; lecz gdy wpływ postępowych podróżników na lud, wpływ, o którym pisze autorka „Obrazków“ jest, o ile skądinnąd wiemy, wątpliwy i nieoznaczony, próżnemby więc było zastanawiać się nad skargami naiwnéj *przyjaciółki gór a nieprzyjaciółki postępu w ludzkości.* Szkoda doprawdy, że czysto i dość sumiennie skreślone „obrazki“ są nietreściwe, nadęte i powleczone farbą konwencyjonalnego zachwytu i konwencyjonalnéj moralności.

A. G. B.

Konfederacyja Barska:—Korespondencyja między St. Augustem a Ksawerym Branickim w r. 1768; wydał Dr. *Lud. Gumplowicz.* Kraków.

Jest to surowy materyjał, wyświetlający charakter osób historycznych oraz szczegółowe powikłania wypadków pierwszego okresu dziejów konfederacyi. Wydawca-historyk, przedstawiając we wstępie, sposobem kronikarskiego wyciągu, treść materyjału i pobieżny zarys wniosków, nie widzi w przedstawionym obrazie „*żadnéj* dodatniéj idei.“— Zgadzamy się na to, że w przeszłości ludów jedne ustępy mniéj — drugie więcéj budzą uwagę badacza i czytelnika; lecz, nie należąc do idealistów, u których *byt* i *nic (niebyt)* niby *Bielboh* i *Czernboh*, ciągle są na ustach, jesteśmy za bezprzywilejowem badaniem wszelkiéj dziejowéj przeszłości. Przeszłość—o ile nie drga życiem w tradycyi — jest dla nas grobowiskiem zagasłego życia, śród którego jedynym świecznikiem są martwe litery piśmiennych dokumentów; *nigdy nie może być ona dość wyjaśnioną*, a praca dziejopisarza polega właśnie na *nieomijaniu niczego*, coby mogło zbliżyć *studyja świadectw* do jasnych wywodów bezpośredniego doświadczenia. Zadaniem więc historyka nie może być chwalba lub nagana, lecz niezmordowane śledzenie dziejowéj prawdy *w całym łańcuchu jéj ogniw.*

A. G. B.

ROZMAITOŚCI.

Szkoły średnie dla dziewcząt w Holandyi. W roku 1863 wydano w Niderlandach nowe prawo, tyczące się szkół średnich. Prawo to atoli nie określało bliżéj żadnych przepisów co do urządzenia szkół takich dla dziewcząt. Powiedziano tam tylko, że założenie szkół dla dziewcząt pozostawia się gminom, prowincyjom lub osobom prywatnym z zapewnieniem lub bez zapewnienia subwencyi. To też dopiero przed 4 laty uznano potrzebę lepiéj niż dotychczas urządzonych zakładów naukowych dla płci żeńskiéj. We wrześniu 1867 r. gmina otwarła w *Harlemie* szkołę dla dziewcząt z kursem pięcioletnim. Przedmioty wykładane stanowiły: język i literatura holenderska, francuska i angielska, jeografija i historyja, początki matematyki, botanika i zoologija, higiena, początki fizyki i chemii, główne zasady gospodarstwa społecznego (ekonomiki), buhalteryja, pisanie, rysunek ręczny, roboty ręczne, śpiew, gimnastyka. Przy otwarciu zakład liczył 3 klasy i 34 uczennic; w grudniu 1868 istniały 4 klasy i 53 uczennic a w grudniu 1869 również 4 klasy i 73 uczennic. Z początkiem $18^{70}/_{71}$ otwarto poraz pierwszy wszystkie 5 klas; a ogół wynosił 92 uczennic w wieku od lat 12 do 16. Opłata szkolna wynosiła 50 fl. rocznie. Dyrektorka bierze 1800 fl. rocznéj pensyi i mieszkanie, 4 nauczycielki otrzymują rocznie 1000 fl. a nauczyciel matematyki i fizyki 1600 fl. Lekcyj z historyi naturalnéj, ekonomiki, buhalteryi, rysunku i gimnastyki udzielali nauczyciele wyższéj szkoły miejskiéj. Ogółem opłata nauczycieli wynosiła 8800 fl. Od r. 1870 szkoła otrzymuje od państwa 2000 fl. subwencyi.

Na początku r. 1871 rozpoczęła swoję działalność szkoła w *Arnheim*, licząc wtedy 38 uczennic. Dotychczas otwarto 3 klasy, czwarta i piąta ma być później wprowadzona w życie. Dyrektorka bierze 1800 fl. i mieszkanie, 2 nauczycielki otrzymują 1000 fl., 1 nauczyciel matematyki i historyi naturalnéj 1400 fl. a 2 nauczycieli wyższéj szkoły miejskiéj udzielają lekcyj w tym zakładzie za opłatą 500 fl.

Niezadługo mają być również otwarte szkoły średnie dla dziewcząt w Amsterdamie, Hadze, Gronindze, Leeuwarden Deventer, Herzogenbusch i Goes. O ile wiemy, w Rotterdamie i Dortrechcie szkoły takie już w Styczniu r. b. działalność swoję rozpoczęły. Dwie szkoły prywatne: w *Amsterdamie* i *Utrechcie*, które już od 1863 istniały, zostały uznane przez władzę szkolną za szkoły średnie, chociaż wyższe tylko klasy uważane być mogą za należące do zakresu nauki średniej. W szkole Amsterdamskiéj w r. 1870 było 66 uczennic, 5 nauczycielek i 8 nauczycieli; opłata szkolna wynosiła 250 fl. W Utrechcie było 45 uczennic a opłata szkolna wynosiła od 125 do 145 fl. Nauki udzielali 4 nauczycielki i 6 nauczycieli.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o założonéj w *Amsterdamie* przez „Towarzystwo pożytku ogólnego“ w listopadzie 1865 *i Szkole przemysłowéj dla młodzieży żeńskiéj.* Zakład ten wspierany z wielu stron, może być postawiony na równi z najlepszemi szkołami tego kierunku w Niemczech. Kurs jest trzyletni. W pierwszym i drugim roku udzielają nauki teoretycznéj i przemysłowéj, w trzecim wyłącznie przemysłowéj i fachowéj. Obejmuje ona czytanie, pisanie, dzieje ojczyste i jeografiją, jako powtórzenie nauki niższéj, następnie rachunek, początki fizyki i chemii i buhalteryją dalej rysunek, farbowanie, rytowanie na drzewie i kamieniu, rzeźbienie drzewa, podmalowywanie obrazków, roboty ręczne zarówno takie, co posługują smakowi i zmysłowi piękna jak i takie, które odpowiadają potrzebom życia praktycznego, a więc: szycie płótna i materyj wełnianych, robienie koronek, szycie na maszynie, przygotowywanie lekarstw, ażeby uczennice mogły złożyć egzamin na pomocnice aptekarskie. W roku 1870 poraz pierwszy 5 uczennic egzamin ten zupełnie zadawalniająco złożyło. Niektóre uczennice zdały także egzamin przed komisyją w Harlemie na nauczycielki rysunku ręcznego. W grudniu 1870 liczba uczennic wynosiła 152 w wieku od lat 12 do 16. Ciało nauczające składało się z przełożonéj, trzech nauczycieli i jednéj nauczycielki do fachów teoretycznych i rysunku; i z trzech nauczycieli i pięciu nauczycielek do różnych fachów przemysłowych. Pensyje wynosiły rocznie około 6500 fl. Niedobory ogółem stanowiły cyfrę 1000 fl. Subwencyja państwa wynosi 3000 fl. a Subwencyja gminy 1800 fl. Opłata szkolna wynosi 25 fl. a dla dwu dziewcząt z téj samej rodziny po 20 fl.

(*Paed. Archiv. N. 7*)

* * *

Towarzystwo etnograficzne paryzkie w r. 1868 ogłosiło konkurs na rozprawę: **Nestor i Viquesnel.**“ mającą na celu postęp w badaniach o pierwotnéj Słowiańszczyznie. Przedmiotem pierwszego pytania było: „Przedstawić formuły dla wykładu szkolnego historyi ludów słowiańskich odpowiednie dzisiejszemu stanowi krytyki.“ Za odpowiedź na to pytanie otrzymali medale francuscy pisarze pp. Steinbach i Emil Hervet. Na drugie pytanie: „Jak się tworzył naród polski?“ nadesłano również kilka rozpraw. Jednę z nich przyjęto pod rozwagę i zażądano tylko od autora pewnych dopełnień, podając następującą deklaracyję: Towarzystwo etnograficzne przedłużyło do roku 1873 termin konkursu „Nestor i Viquesnel“ co do odpowiedzi na pytanie: **Jak się tworzył naród polski!** wzywając autora nadesłéj rozprawy, aby dopełnił pracę swoję dodatkiem dwu rozdziałów: t. j. 1) Sprawozdaniem ze stanu nauk antropologicznych, tyczących się plemienia polskiego; 2) Streszczeniem prac wykonanych nad gramatyką porównawczą języków słowiańskich z zastosowaniem do języka polskiego. Towarzystwo uważałoby też za nader ważne oznaczenie różnych narzeczy mowy polskiéj, z wykazaniem ich na osobnéj mapie. Data złożenia rozprawy kończy się z dniem 1-go października 1873 r.

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *Panu Karolowi Hr. Tysz.* Żądany numer wysłaliśmy.

— *Panu N. wyznawcy naszych zasad.* Upewniamy Pana, że niéma żadnéj sprzeczności. Autor artykułu, o którym mowa, gorąco zaleca kobietom naukę—jeśli więc Pan sądzisz, że gdyby nasze kobiety uczyły się, postępowałyby tak samo — to zdanie pańskie potwierdza w zupełności zdanie autora. Pozytywizm nie jest ostatnim wyrazem potrzeb *społeczeństwa*, bo w życiu społecznem muszą zawsze występować różne prądy idei. Pozytywizm wystarczający w nauce, w filozofii—nie jest wszystkiem, gdy chodzi o życie *społeczne.* Każdy człowiek liczący się do pewnego społeczeństwa, może być *tylko* pozytywistą w filozofii—ale nie może być *tylko pozytywistą i niczem więcéj* gdy chodzi o *życie społeczne.* Co zaś do trzeciego punktu to i tu nie przypuszczamy, żebyś Pan nie chciał przyznać autorowi słuszności, *ślepa wiara* w czyjeś zdanie, będzie zawsze dogmatyzmem, nie zaś filozofiją prawdziwą, — każdy więc kto *ślepo zaufał* zdaniom Comte'a, Vogta etc., również na miano dogmatyka zasługuje. Zadaniem naszem powinna być krytyczna samodzielność, ale nie należy być nigdy jednostronnym. Wreszcie co do *Listów że starego obozu*, upewniamy Pana że są zgodne z zasadami redakcyi.

— *Panu M. hr. Z.* Z powodu późnego otrzymania listu, szczegółową odpowiedź podamy dopiero w przyszłym numerze.

— *Panu Fabijanowi Koc...* Żądany numer wysyłamy. W czasie właściwym oddaliśmy go Ekspedycyi gazet—zażądamy więc wyjaśnienia dla czego wręczonym Panu nie został.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca. Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

Patrz Dodatek.